

W służbie sobie

Rozdział I

Elegancko ubrany kuc stanął u progu drzwi. Jak zwykle stawiał się na miejscu punktualnie, idealnie przygotowany, zapięty na ostatni guzik. Delikatne kopytko Margaret uderzyło dwa razy o drzwi, gdyż nigdzie nie można było znaleźć dzwonka. Jednorożec odczekał dwadzieścia sekund, po czym zapukał jeszcze raz oczekując otwarcia. Rzeczywiście się niecierpliwiła - przed nią długi dzień. Musiała zapukać i przeprowadzić rozmowę z innymi mieszkańcami w Equestrii jeszcze przed zachodem Słońca. Margaret nie wybaczyłaby sobie innego rozwiązania - zawsze bowiem była pilną pracownicą i swoje obowiązki wykonywała sumiennie, i zawsze na czas. Pracę, o którą zawsze się starała była jej wymarzoną robotą - chociaż mniej w tym wydaniu. Jej pozycja była bardzo ważna i bardzo dużo osób na niej polegało. Szkoliła się pod skrzydłami samej Celestii, która teraz darzy ją niemalym zaufaniem. Margaret powoli traciła cierpliwość pod drzwiami chatki. W końcu zapukała jeszcze trzy razy (bardzo donośnie), po czym ktoś krzyknął coś z domku. Wprawdzie jednorożec nie zrozumiał tych słów, ale miał nadzieję, że ktoś w końcu jej otworzy. Tak też się stało - zza progu wyłonił się starszy kuc. Bohaterka uśmiechnięta odrzekła:

-Dzień dobry, miło mi pana widzieć. Nazywam się Margaret Thickle i jestem wyższą sekretarką pałacu królewskiego w Equestrii. Przychodzę do pana z nowinami dotyczącymi gospodarki...

Starszy kuc dziwnie na nią patrzył. Sekretarka mówiła to tak, jakby miała to wszystko wykute w pamięci - nieudany wierszyk. Niezbyt obchodziło go to, co mówiła do niego Margaret, także szybko się wyłączył. Kiedy postać zwróciła się do niego podając mu jakiś papier, sugerując podpis, kuc odezwał się.

-Pani! Niezbyt rozumiem, o czym tu pani mi biadoli, zresztą mało mnie to obchodzi. Proszę mnie zostawić w spokoju, niech pani zajrzy do sąsiadów.

Jednorożec skrzywił się.

- Ale to bardzo ważne sprawy, wymagają głosu ludu. Nie mogę pana tak po prostu zostawić - to sprawa godna Celestii!

- Jak śmiesz podawać twą błahą sprawę za sprawę godną Celestii? Cóż za niewdzięczność!

Margaret puściły nerwy. Udając obojętność, pokazała plakietkę wyższej sekretarki Canterlotu.

- To jak będzie, podpisze pan? Troszkę mi się śpieszy...
- Wyjątkowo nachalny jednorożec z pani. Niczego nie podpiszę, proszę zejść mi z oczu.

*Zaraz po tych słowach przed malutkim nosem bohaterki zostały donośnie zamknięte drzwi. Margaret przez chwilę zastanawiała się jak uzupełnić puste miejsce tabeli w jej notesie, po czym starannie wpisała " **BRAK ZDANIA**". Jej duże, błyszczące oczy spojrzały na dalszą rozpiskę. Według niej, powinna odwiedzić teraz rodzinę kucyków mieszkających naprzeciwko. Wpisała czas i miejsce jej obecnego położenia, po czym zamknęła teczkę z papierami. Spojrzała raz jeszcze na ponure drzwi chatki, które przed chwilą zostały przed nią zatrzaśnięte i udała się do kolejnego mieszkania.*

Chociaż było jeszcze wcześnie, czuła zmęczenie. Odkąd została powierzona jej ta praca przestała mieć czas na siebie i swoje potrzeby. Była niczym idealna maszyna służąca kucykom. Mimo to, nie narzekała. Pracowała wiele lat aby znaleźć się tu i teraz, przynajmniej po części. Nie pozwoliłaby sobie po prostu odpuścić, przestać. Nie. Jest osobą, którą zawsze chciała być. Jej ambicje się spełniły. Dlaczego więc dalej czuje niedosyt?

Bohaterka ocknęła się i przestała notorycznie myśleć nie na temat. Szybko wyjęła potrzebne jej papiery, długopis, wyciągnęła kopytko by zgrabnie zapukać do drzwi. Nim to jednak zrobiła, zorientowała się, że właściciele domu nie ma w mieszkaniu. Na drzwiach wisiała w pół przyklejona kartka z informacją.

"Nie, nie zniechęcaj się. To tylko dwa domy, masz przed sobą jeszcze ich wiele. Przecież nic się nie stało. Margaret, weź się w garść!"

Jednorożec wyprostował się, wpisał niezbędne informacje i poszedł dalej. Nie mógł zawieść Celestii.

- Dobrze, wydaje mi się, że wszystko jest w porządku.
- Naprawdę?- Twilight zrobiła wielkie oczy. ćwiczylam to zaklęcie wiele razy, chociaż nigdy nie byłam pewna czy dobrze wychodzi.
- Wykonałaś je poprawnie - odrzekła z powagą Celestia - zostało jeszcze jedno.

- Tak, tak, już je wykonuje...
- Czekaj - w jej głosie dało się usłyszeć zaniepokojenie - jesteś pewna, że chcesz je wykonać? Nie jestem pewna, że...
- Tak, chcę, ćwiczyłam je bardzo wiele razy.
- Twilight, zdajesz sobie sprawę, jakie to zaklęcie? Jego niepoprawna forma może sprowadzić na nas nieprzyjemne konsekwencje.
- Zaufaj mi.

Była bardzo pewna siebie, co nie było jej naturalną cechą. Bardzo chciała pokazać czego się już nauczyła, to bardzo wiele dla niej znaczyło. Była pewna, że nic złego nie może się wydarzyć.

- Dobrze.

Bohaterka skupiła się. Zebrała w sobie całą energię, a jej róg energicznie się rozgrzał. Spojrzała na mały kluczyk zawieszony na gałce pobliskiego kredensu. Próbowała zwrócić całą swą uwagę tylko na niego, zapominając o wszystkim innym. Kluczyk zaczął drżeć i powoli zsuwać się ze swojego miejsca położenia. Nagle Twilight zachciało się kichnąć.

Kredens zadrżał razem z rzeczami położonymi na nim. Kucyk powoli przestawał panować nad sytuacją. Jeszcze raz skupił energię na kluczyku, mimo chaosu w jej umyśle. To był błąd.

Potężne okna w komnacie zaczęły się trząść, jakby zaraz miały pęknąć. Celestia zaniepokojona wstała i już miała zapobiec zaklęciu, kiedy nagle przez salę przeleciał mały, złoty kluczyk. Znowu zapadła cisza.

- Twilight, to było...
- Przepraszam - zaczerwieniła się. Popełniłam błąd, nie skupiłam całej energii na tym przedmiocie. Zbyt chaotycznie działałam...
- Nie, nie! To było niesamowite! Nie wykorzystałaś całego strumienia energii, a przynajmniej wykorzystałaś go w bardzo chaotycznej formie...
- Nie rozumiem.
- To jest... było całkowicie niewykonywalne! Dawno nie widziałam czegoś tak niezwykłego!

Ochłoneła.

- Moja droga, chyba właśnie zakończyłaś naukę magię średniego stopnia.
- Czy to znaczy, że...
- Tak, kochana. Czas abyś wkroczyła na nową drogę - czas abyś poznała zaklęcia zaawansowane.

Twilight poskoczyła z radości. Dalej nie mogła uwierzyć.

- Naprawdę?
- Tak.
- Jejku, tyle o nich czytałam... tak mało osób jest w stanie je pojąć. Czy aby na pewno jestem na nie gotowa?
- Właśnie to udowodniłaś. Dotychczas twój ostatni popis był uważany za zaawansowany krok w krainie magii. Gratuluję.
- Cóż, ja...
- Koniec na dziś. Przed tobą poważny egzamin, Twilight. Chciałabym, abyś nauczyła się zaklęcia niepojętego przez wielu, gdyż tylko przez najwybitniejszych. Chcę, abyś nauczyła się Aury Światłości.
- Zaraz, zaraz... Tej aury? Tej, którą wykazałaś się podczas ostatniej walki?
- Zgadza się.
- Naprawdę może mi się udać? To bardzo trudne.
- Wierzę w ciebie.
- Więc, kiedy zaczniemy lekcje?
- Wydaje mi się jednak, że nie potrzebujesz już lekcji.
- Co? Celestio, przecież nie nauczę się tego sama... mało o niej wiem... ja... ja...
- Spokojnie. Udaj się do mojej biblioteki do działu Nauk Tajemnych. Proszę, oto klucz.

Z jej złotej szkatuły z regału obok wyleciał klucz. Twilight zbliżyła się aby go złapać...

- Stój. Zanim jednak to zrobisz, musisz mi coś obiecać.
- Tak, księżniczko?
- Możesz sięgnąć tylko i wyłącznie po książkę **AURA ŚWIETNOŚCI**, żadną inną. Nie jesteś jeszcze gotowa, aby pojąć wiedzę zawartą w innych księgach w tym dziale. Zrozumiałaś?
- Naturalnie.
- Księgą tą możesz dzielić się tylko z tymi osobami, którym ufasz. Nie może wpaść w niepowołane kopyta.
- Tak, tak, coś jeszcze?
- Owszem. Udaj się po nią dziś wieczorem, w godzinach nocnych. Klucz odłóż do biurka dyrektorki księgarni. To wszystko. Muszę sprawić, by nadszedł zachód.
- Dobrze, Celestio. Jeszcze raz dziękuję...

- Pamiętaj o zasadach.
- Oczywiście!

Celestia skinęła głową, co było znakiem, że Twilight powinna odejść. Jednorożec zrozumiał i udał się do wyjścia. Nagle znów usłyszał głos alicorna. Odwróciła się. Włosy Celestii powiewały przy jednym z okien pałacu.

- Jest jeszcze jedna sprawa.

Kuc biegł, jak tylko najszybciej może, przez ponurą, błotnistą ścieżkę. Jego włosy przybrały całkowicie roztrzepane kształty. Papiery cicho powiewały na wietrze. Nagle Margaret wpadła w błoto. Teraz była nim cała ubrudzona.

- Piórwa! Jak jak wyglądam... nie...

Baza do Margaret, baza. Mamy zachód słońca. Jednorożec nie mógł się uspokoić. Nie dość, że do spóźnienia się brakuje mało, to wygląda jak ostatnia sierota. Mimo wszystko, ważniejsze było się nie spóźnić.

- Weź się w garść.

Zaczęła biec. Co prawda, widziała już pałac, ale dalej zdawał się jej być tak odległy. Znała ten skrót już od dawna, ale tym razem wydawało jej się, że jest nieodpowiedni. Mimo to się nie poddawała i biegła ile sił w nogach. Zdąży.

Tymczasem słońce było coraz niżej. Margaret minęła ostatni zakręt i przed jej oczami ukazał się pałac. Udało się. Szybko wbiegła przez drzwi, pokonała schody i stanęła przed drzwiami pokoju księżniczki.

- A pani gdzie się wybiera?

Na początku nie wiedziała kto do niej mówi, jednak zaraz zorientowała się, że to strażnik.

- Pragnę oddać raport księżniczce, jestem sekretarką.
- Przykro mi, Celestia jest zajęta.
- Ale jak to? Zawsze przychodzę tu o... dobrze, trochę wcześniej, ale ma dla mnie czas.

- Trenuje z Twilight, przykro mi, nie wejdzie pani.
- Co? Ale raport musi...
- Proszę zostawić go w waszej sali, na biurku panny Barbary. Zostanie tam odebrany.
- Ale zawsze dostarczałam go osobiście księżniczce...
- Nie ma takiej potrzeby, od dziś będzie pani zostawiać go tam. Celestia ma ważniejsze sprawy na głowie, chociażby pomaganie Twilight.

To był dla niej cios.

- Nie, Celestia sama wybrała mnie na to stanowisko, pan nie może tak po prostu mi go zabierać.
- Ależ panno Margaret, niczego pani nie zabieram. Tak będzie łatwiej.
- NIE.
- Nie ma nie, postanowione. Teraz proszę zejść mi z oczu. O, i radzę się pani umyć. Strasznie pani cuchnie.

W jej oczach pojawiły się łzy. Szybko odbiegła od strażnika i ukryła się za wysoką kolumną. Zaczęła płakać. To było dla niej wszystko. Znosiła tę całą robotę tylko po to, aby widzieć Celestię. Chciała myśleć, że jest dla niej ważna. Przez chwilę nawet tak myślała.

Od dziecka uważała ją za kogoś więcej niż kuca z ogromną mocą. Była jej idolką, chciała być tak jak ona. Kiedy jej marzenia się spełniły i została sekretarką wszystko było tak bez troskie. Widywały się tak często, tak często ze sobą rozmawiały. Później był awans. Przestała siedzieć przed biurkiem, a prowadzić pracę poza pałacem, wśród kucyków. Skończyły się słodkie chwile.

Celestia nie kontaktowała się z nią często, tylko odbierała raporty. Jakby przestała ją doceniać. Jakby znalazła inną, taką osobę. Znalazła Twilight.

Margaret z całego serca jej nienawidziła. Zabrała jej miejsce u boki księżniczki, przynajmniej tak się jej wydawało. Twilight to, Twilight tamto. Miała tego dosyć. Dlaczego ten jednorożec musiał się urodzić?

Teraz, kiedy powiedziano jej, że już nie zobaczy Celestii, że nie będzie mogła ją pochwalić za dobrze przeprowadzony raport, był to dla niej koniec. Łzy spływały jej z oczu niczym woda spadająca ze stromego wodospadu. Czuła się nikomu nie potrzebna, wyrzucona. Wszystko było już jej obojętne. W pałacu dało się już tylko usłyszeć jej ciche szlochanie.

